Rok IV. Tarnów, dnia 6 września 1936 r. Cena egz. 10 gr. Nr 36.

# nasza sprawa

## ilustrowany tygodnik katolicki



W szkole Chrystusowej

# Chrystus w szkole

Bo gdzież On może być, jeżeli nie będzie w szkole?

Czy może być w społeczeństwie, w życiu, jeżeli w szkole Go nie będzie, która to społeczeństwo, to życie przygotowuje?

Zresztą ten świat młodości, świat dziecięctwa, którego urabianie, kształcenie jest zadaniem szkoły, jest szczególnie miły, drogi naszemu Zbawcy. Któż z nas nie pamięta tej cudnej i wzruszającej opowieści biblijnej, w której o dziatkach jest mowa — jak je Chrystus pieścił i królestwo niebieskie im przeznaczał. Jakże się ten Zbawiciel ujmował za wiekiem dziecięcym. „A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię Moje — Mnie przyjmuje". „A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we Mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej".

Szczególnie był umiłowany przez naszego Zbawiciela świat dziecięcy, młodociany — i dlatego obowiązek mamy nad nim czuwać, wychowywać go tak, jak Chrystus pragnie, aby nie spadła na nas klątwa Jego: **biada światu dla zgorszenia!** Mowa tu przede wszystkim o zgorszeniu młodych — i całkiem słusznie. Przy zgorszeniu starych winę ponosi nie tylko gorszący, ale i ten, co zgorszeniu się poddaje, bo przecież ma rozum już rozwinięty, zło zatem widzi i świadomie mu ulega.

Inaczej z młodzieżą, zwłaszcza z dziećmi; tu zgorszenie spada całym ciężarem na tych, którzy gorszą i zatruwają pierwsze pączki budzącego się życia.

Obrona dziecka, młodzieży przed zgorszeniem jest świętym i pierwszorzędnym obowiązkiem katolickim. Obowiązek ten pełnić ma rodzina, dom, a następnie szkoła, która rodzinie pomaga i pracę jej uzupełnia. Zadanie to szkoła spełni, gdy będzie ożywiona duchem Chrystusowym.

**Chrystus musi w szkole panować.** Szkoła nasza, wierna wiekowej tradycji, winna nie tylko mieć krzyż Chrystusowy, zawieszony na ścianie szkolnej, ale wszystkim jej poczynaniom, całemu jej dziełu wychowawczemu ma przyświecać, przewodzić ten Mistrz nad mistrzami, ten Król, którego Królestwu nie będzie końca — Chrystus. Rodzice katoliccy mają prawo żądać tego od szkoły. Pedagogia jest nauką, jak każda inna, podległa ciągłemu ulepszaniu, a więc zmianom, nawet bardzo zasadniczym — i źle postępują ci, co pamiętni własnych lat szkolnych, uderzają na alarm, ilekroć widzą rzekomo zbyt wielkie odchylenie od metod dawniejszych.

Ale za to w tym jednym musimy być nieustępliwi, że **fundamentem wychowania i nauczania w szkole jest religia Chrystusowa.** I obowiązkiem naszym jest zawsze bić na alarm, głośno protestować, energicznie wołać, ilekroć zauważymy, że szkoła w jakikolwiek sposób wiarę Chrystusową w duszach młodocianych narusza, a cóż dopiero — burzy!

**Szkoła powinna być katolicka!**

Warto tu przypomnieć, co o szkole, o pracy katolików dla szkoły, pisze Ojciec św. Pius XI. w encyklice o wychowaniu młodzieży:

„To, że w jakiejś szkole udziela się nauki religii (bardzo często nader skąpo), jeszcze nie dowodzi, żeby ta szkoła czyniła zadość prawom Kościoła i rodziny i zasługiwała na to, aby do niej uczęszczały dzieci katolickie. Żeby bowiem jakaś szkoła mogła naprawdę odpowiadać tym warunkom, trzeba bezwarunkowo, aby całe wychowanie i nauczanie, cały ustrój szkoły, czyli grono nauczycielskie, plan nauki, podręczniki do wszystkich przedmiotów były przejęte i ożywione duchem chrześcijańskim pod kierownictwem i macierzyńskim dozorem Kościoła tak, iżby religia wprost stanowiła podstawę całego wychowania i była jego ukoronowaniem, i to nie tylko w szkołach powszechnych, ale również i wyższych. Konieczną jest rzeczą — że użyjemy słów Leona XIII. — aby nie tylko w pewnych godzinach uczono dzieci religii, lecz żeby całe nauczanie tchnęło duchem pobożności. Jeśli tego braknie, jeżeli to święte nastawienie nie będzie przenikało i ożywiało dusz nauczycieli i uczniów, wówczas z żadnej nauki nie będzie wiele pożytku, a często wynikną stąd szkody i to niemałe".

„Cokolwiek wierni robią dla rozwoju i obrony katolickiej szkoły dla swoich dzieci, to bez najmniejszej wątpliwości jest dziełem religijnym i dlatego głównym zadaniem „Akcji Katolickiej". Toteż nader drogie są Naszemu ojcowskiemu sercu i godne szczególnej pochwały te wszystkie organizacje, które w wielu krajach w szczególny sposób i z takim zapałem pracują dla tak potrzebnej sprawy".

„Wierni, gdy się domagają katolickiej szkoły dla swych dzieci, nigdzie na świecie nie uprawiają żadnej polityki partyjnej, lecz spełniają po prostu swój obowiązek religijny, który im dyktuje sumienie. Przy tym zgoła obcą jest im myśl o odrywaniu swych dzieci od myśli państwowej i ducha narodowego, lecz przeciwnie: oni pragną, żeby ich dzieci wychowywały się właśnie w tym duchu, wiedząc, że wychowanie katolickie najdoskonalej przyczynia się do prawdziwego pożytku narodu. Okazuje się bowiem, że katolik, właśnie dzięki temu, iż jest wychowany według zasad katolickich, jest najlepszym obywatelem, kochającym swoją ojczyznę i szczerze lojalnym wobec władzy państwowej, w jakąkolwiekby ona była ubrana prawowitą formę rządu".

O nauczycielach zaś tak pisze:

„Zbawienne skutki szkół zawdzięcza się jednak nie tyle dobrym ustawom w dziedzinie szkolnictwa, co dobrym siłom nauczycielskim. A dobrą siłą nauczycielską jest ten, kto zdobył gruntowne przygotowanie zawodowe, doskonale opanował przedmiot, którego ma uczyć i posiada potrzebne kwalifikacje umysłowe i moralne. Nauczyciel dobry pała miłością ku powierzonej sobie młodzieży, której to miłości źródłem jest Bóg. Dobry nauczyciel miłuje dzieci tak, jak Jezusa Chrystusa i Kościół Jego — wszak młodzież to dzieci ich najdroższe — i właśnie dlatego leży mu na sercu prawdziwe dobro rodzin i ojczyzny".

Idą dni wrześniowe — a z nimi nowe troski i kłopoty. Troska o książkę dla dziecka, o zeszyt, o przybory szkolne, o mieszkanie, o opłatę szkolną. Troszcząc się jednak o to wszystko, **nie zapomnijmy jeszcze o jednej trosce — trosce o ducha Chrystusowego w szkole...**



# SŁOWO BOŻE

### EWANGELIA NA 14 NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

**W on czas rzekł Jezus do uczniów Swoich: „Żaden nie może dwom panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował, albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dlatego wam powiadam: nie troszczcie się o duszę waszą, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Azaż dusza nie jest ważniejsza, niż pokarm? i ciało, niźli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do stodół, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Azaż wyście nie daleko ważniejsi, niż one? I kto z was obmyślając może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jak rosną: nie pracują, ani przędą, a powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z tych. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was, małej wiary! Nie troszczcież się tedy, mówiąc: „Cóż będziemy jedli, albo co będziemy pili, albo czym się przyodziewać będziemy?" Bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane.**

* * *

## Szukajcie naprzód królestwa Bożego!

Czy to tylko zwyczajne słowo pociechy? Czy to tylko takie sobie pobożne powiedzenie dla zamydlenia oczu ludziom cierpiącym? Nie, toby było niegodne Boga. Nie, to słowa Pana Jezusa, pełne głębokiego znaczenia, to prawo podstawowe życia społecznego. Jeśli jest zachowywane, to stół dla wszystkich jest nakryty, jeśli się je lekceważy, porządek zaspokajania potrzeb jest rozbity, a ludzkość popada w zamieszanie, nędzę i nienawiść. Ostatnie choćby dziesiątki lat są oczywistym dowodem tego.

Nie królestwa Bożego szukali ludzie naprzód, jeno raju na ziemi. Nie służyli Bogu, tylko mamonie. Taniec koło złotego cielca zagasił miłość w sercach i przemienił je w zimny lód. Wyzysk samolubny nielitościwych pracodawców, którzy nie oglądali się na Boga, ani społeczeństwo, dążył bezwzględnie poprzez łzy i nędzę do zagarnięcia wszystkiego do kieszeni kapitalistów. Olbrzymie ilości kawy i pszenicy zatopiono nie tak dawno w Ameryce, zamiast rozdać je biednym, byle cenę tych towarów utrzymać na wysokim poziomie. Zysk stał się najwyższym prawem. Do czego to dochodzi, gdy się nie szuka naprzód królestwa Bożego, gdy się nie zważa na prawo Boże. Sprawiedliwość zamarła.

Wyzyskiwane masy poszły tą samą drogą. Duch czcicieli złotego cielca stał się ich duchem. „Nie chcemy królestwa niebieskiego po śmierci, chcemy mieć niebo na ziemi! Wszystko dla mas! Precz z porozumieniem, zgodą i miłością, chcemy walki i nienawiści!" — oto hasła, które rozbrzmiewały. I miłość zamarła. Drapieżne zwierzę obudziło się w masach i szaleje już od lat w Rosji, zaczęło się szerzyć w Hiszpanii, a we Francji i u nas się budzi. Krwawe rozruchy, niszczenie życia i mienia ludzkiego, ciągłe strajki są tego dowodem. A skutki tej niszczycielskiej pracy? W Rosji mimo oszukańczych pozorów dobrobytu, miliony dosłownie głodują nawet po wsiach. „Szukajcie naprzód królestwa Bożego"! Ludzie zlekceważyli mądrość Bożą, wyśmiali ją jako głupią i nieodpowiednią dla świata i zaczęli pomału staczać się w przepaść.

Jeśli stosunki gospodarcze świata mają być naprawdę trwale uzdrowione, musi prawo Chrystusowe „Szukajcie naprzód królestwa Bożego" stać się prawidłem postępowania. Gdzież znajdziemy to królestwo Boże? W nauce Pana Jezusa o sprawiedliwości i miłości.

Każdy musi otrzymać według sprawiedliwości, co mu się słusznie należy. Domaga się tego prawo natury, którego twórcą jest Bóg. Pod tym względem wiele musi ulec zmianie. Wskazują na to encykliki papieskie, dotyczące spraw społecznych.

Ale sprawiedliwość, o którą krzyczą masy, sama nic nie zrobi, jeśli nie będzie mieć przy boku miłości chrześcijańskiej, jako siostry.

Ta miłość każe szanować człowieka, uznać nawet w najnędzniejszym brata, dziecko Boże. Ta miłość każe nieść pomoc. Nagli nas do tego przykład i rozkaz Zbawiciela. Jego życie i śmierć to jedna wielka ofiara miłości. „Nowe przykazanie daję wam, abyście się społem miłowali, jakom was umiłował". (Jan 13, 34). Oto Jego testament.

„Szukajcie naprzód królestwa Bożego"!... Słuchajmy rozkazania Pańskiego! Darzmy wszystkich sprawiedliwością i miłością, a padną dzielące nas mury, zniknie nienawiść i samolubstwo, stół będzie dla wszystkich nakryty i wszystkich ogrzeje słońce miłości! Nie zwlekajmy ani na chwilę! Bądźmy uczciwymi, prawymi! Siejmy miłość, bo Bóg tak chce! Wówczas rzeczy doczesne będą nam przydane!

**ast.**

* * *

## *Życie i modlitwa z Kościołem*

*W tym tygodniu weseli się cały Kościół z narodzenia Matki swej i Królowej, Najśw. Marii Panny. I wzywa nas, byśmy w tej radości kościelnej wszyscy wzięli udział — a w modlitwy całego Kościoła włączyli nasze osobiste prośby do Tej, z której narodzenia cieszy się niebo i ziemia.*

***Święto Narodzenia N. Panny,*** *dziś nieobowiązkowe, jest bardzo stare, ma już wiele lat za sobą. I jest bardzo miłe, takie „nasze". To święto przypomina nam corocznie, że Maria narodziła się, aby z nami żyć, naszym oddychać powietrzem, po naszej chodzić ziemi i dzielić, ratować nasze nędze...*

*Wiadomo, że u nas to święto ma nazwę: Matka Boska Siewna. Jest nawet piękny obraz Matki Bożej Siewnej. Maria Panna, białą płachtą przepasana, idzie rolą wzdłuż zoranych bruzd. Drobną ręką sieje ziarno, a gdzie tylko garść zboża rzuci, tam zaraz zjawiają się kłosy i rośnie pszenica jak las. Malarz w ten sposób przedstawił Matkę Bożą Siewną — a więc Jej dobroć i troskę macierzyńską o dobro ludzi na ziemi, Jej serce pełne współczucia.*

*Nazwa: Matka Boża Siewna z dawnych czasów pochodzi. Z tych czasów, w których pobożny rolnik polski rzucał pierwsze ziarno w ziemię w imię Marii w tej błogiej nadziei, że pod opieką Matki niebieskiej doczeka się pięknego ziarna i bogatych zbiorów.*

*Nie brakuje i dziś pobożnych rolników, którzy w imię Marii sieją, ale zdaje się, że szeregi tych*

*rolników coraz bardziej rzedną. Szkoda, że rzedną... Nie wiążą swojej żmudnej pracy z imieniem Boga i Marii, nie policzy im też Bóg i Jego Matka tej pracy na niebo. Sieją i zbierają bez myśli o Bogu, a gdy wreszcie przyjdzie i na nich kres życia — cóż za grobem znajdą. Nie pracowali z Bogiem i z Marią, nie mogą się też i tam z Bogiem i Marią cieszyć i po pracy odpocząć. Może ktoś i im życzył będzie: „wieczny odpoczynek racz im dać Panie...“ ale czy Pan da im ten odpoczynek... Mówi Pismo św., że niezbożni nie zaznają odpocznienia — „nie ma pokoju dla bezbożnych“!*

*Pomyślmy nad tym chwilę — i tak tę obowiązkową siejbę i pracę jesienną wykonujmy, byśmy usłyszeć mogli kiedyś od naszego najwyższego Pana i Gospodarza nad wszystkimi gospodarzami: „Dobrze, sługo wierny... wejdź do wesela Pana swego...“*

*p.*

## „Religia dla kobiet — nie dla mężczyzn“

Smutne nastały czasy. Coraz więcej spotykamy ludzi bez wiary, coraz częściej dają się słyszeć głosy, że religia jest niepotrzebna, że to wymysł księży...

Często atoli można spotkać ludzi, którzy twierdzą, że religia jest potrzebna, nawet bardzo pożyteczna, ale... **dla kobiet.** Dzięki religii żony są wierne, posłuszne, ciche, owiane tym nieuchwytnym czarem, którego bez religii nawet sobie wyobrazić nie można.

Co innego jednak, gdy chodzi o mężczyzn. Oni są na to, by ich słuchano, oni przesądów religijnych nie potrzebują, dla nich religia jest pozostałością z czasów ciemnoty i pańszczyzny.

Do takich mężczyzn należał i Franek. Zapytany bowiem, co sądzi o religii, powiedział bez zająknienia:

— „Religia jest dobra dla kobiet“.

— Masz słuszność — odpowiedziałem. — Ale, czyś ty żonaty?

— Tak jest. I żona moja jest chodzącą doskonałością...

— A dlaczego nie dokończyłeś zaczętego przed chwilą zdania?

— Skończyłem i nie mam nic więcej do powiedzenia.

— Bynajmniej. Należało powiedzieć: „religia jest dobra dla kobiet... **i dla mężczyzn“.** Pierwszą część sam powiedziałeś, a koniec dopowiedziałaby twoja żona, gdyby tu była. I miałaby również najzupełniejszą rację, choć ty tego nie chcesz uznać.

— Owszem, przyznaję trochę, że i mężczyznom czasem religia przydać się może, ale w każdym razie nie tyle jej potrzebują, co kobiety.

— **Jednakowo, Franku, jednakowo.** A jeżeli nie mówię, że jeszcze **więcej,** to jedynie z obawy, aby twoja żona się o tym nie dowiedziała. Zresztą nie chcę przesadzać. Ale że **jednakowo,** od tego nie odstąpię...

— A jak mi tego dowiedziesz? — rzekł Franek.

— Zaraz się o to postaram. Powiedz, czy Bóg dał przykazania swoje tylko dla kobiet, czy też i dla mężczyzn?

— Oczywiście, że i dla mężczyzn.

— Powiedz dalej, czy Pan Jezus ewangelię swoją ogłosił tylko dla kobiet, czy i dla mężczyzn?

— Rozumie się, że i dla mężczyzn.

— Jeszcze dalej pytam: czy Pan Jezus Kościół swój założył tylko dla kobiet, czy i dla mężczyzn?

— Jasna rzecz, że dla wszystkich.

— A więc dlaczego, Franku, robisz różnicę tam, gdzie Bóg, gdzie Chrystus Pan nie czynił?.

— Religia jest siłą, potrzebna więc jest kobietom, jako istotom słabszym. Ale ponieważ religia jest siłą, dlatego potrzebna jest istotom najwięcej narażonym na niebezpieczeństwo, a takimi są właśnie mężczyźni.

— Na to się nie zgadzam — rzekł Franek. — Twierdzę, że kobieta i słabsza jest i bardziej narażona na niebezpieczeństwo, niż mężczyzna.

— Uspokój się trochę — odpowiedziałem — i posłuchaj. Powiedz sam, w kim na ogół namiętności przemawiają i szybciej i głośniej — w mężczyźnie czy w kobiecie? Powiedz mi dalej — na kogo więcej działa wzgląd ludzki? Kogo bardziej

## Rozprószone trudy i radości

Nie wszystkich jednakowo ciśnie bieda na wsi. Są tacy, co się jej nie dają. Zasobniejsi w ilość morgów, posiadając do ich obrobienia własne konie, wolni od starych czy nowych zadłużeń, kiedy zbiorą z pól wszystko, a rok dobry, urodzajny, to o życie są spokojni. Wprawdzie i oni nie dorobią się dziś niczego więcej nad to, co mają, gotówki nie zbiją, bo uzyskać ją ze sprzedaży części zboża lub dochować się na bydle dzisiaj, przy znanej rolniczych produktów taniości, trudno; nie stać ich też na dokupienie gruntu, dostatnie wywianowanie dzieci, wybudowanie nowego domu i t. p. Głodu jednak i na przednowku nie zaznają, mają się w co ubrać, zima im w niczym nie dokuczy, pożyczać nie muszą.

Ale takich „zamożnych“ dziś na wsi coraz mniej. Bez porównania więcej jest biedoty. Karłowate, dwu lub trzymorgowe gospodarstwa wytwarzają ją bez miary. Tej nie tylko co wiosnę przednowek dopieka, ale wszelkiego rodzaju niedostatek w domu przez cały rok ją uciska i zamartwia. Nie ma czym opłacić wynajętego do orki i siewu sąsiada z końmi, nie ma na opał i na te liczne, konieczne podpórki i przyprawy nędznego bytowania, jak sól, cukier, nafta, zapałki, nici, tytoń; nie ma przede wszystkim na godziwą przyodziewę, powszednią i odświętną, co najbardziej rzuca się w oczy i co każdy najboleśniej odczuwa. Jedna krowa, od której wszystko mleko zanosi się skrupulatnie do wirówki i kilka kur, najregularniejszy przynoszących dochód (3—5 zł. miesięcznie), to jedyna podpora domu i utrzymanie całej rodziny.

Różnice więc pomiędzy pierwszymi a drugimi, choć na zewnątrz mało widoczne, gdyż na wsi nikt okazale nie żyje, są jednak wielkie, a obecnie tym dotkliwsze, że niewyrównalne. Dawniej zacierały je wszelakie możliwości zarobku. Właśnie rodziny ubogie, małorolne wysyłały swe dorosłe dzieci w świat, do Ameryki, Danii, Prus, ostatnio do Francji, wyzwalając je w ten sposób z dziedzicznego ubóstwa, a równocześnie sobie samym zapewniając od nich dostateczne wsparcie. A i na miejscu, we wsi, zawsze każdy mógł w ciągu lata coś niecoś zarobić i dzięki temu dorównywać stopą życiową zamożniejszym sąsiadom. Do robót w polu, przy okopywaniu ziemniaków, podczas żniw, później do młocki, zasobniejsi gospodarze stale wynajmowali pomocników za dziennym wynagrodzeniem. Toteż ta wiejska biedota, zwłaszcza dorosła młodzież, z łatwością mogła sobie zarobić na ubranie, koszule, obuwie i inne potrzeby.

Dziś niestety te dzienne zarobki na wsi niemal zupełnie zanikły. Ci, co mogliby je dać i w ten sposób przyjść z pomocą tej tak wszędzie licznej rzeszy ochotnych najemników, oglądających się daremnie za jakąkolwiek pracą, sami dzisiaj wszystko u siebie w polu robią. Stąd dziwnie odmiennie, niż przed laty, przedstawia się teraz np. widok żniw na wsi. Dawniej wychodziły w pole liczne grupy żniwiarzy, zebranych z kilku domów i sprzątały raźno

wstyd oblatuje, gdy wypadnie pokazać swoją religijność, swoją wiarę? Kto bardziej narażony na śmiech i drwinki, gdy chce religijnie żyć?...

— Przyznaję — rzekł Franek — że pod tym względem mężczyźni są słabsi i bardziej narażeni na niebezpieczeństwa.

— Dobrześ powiedział. Różni mędrkowie nie darują nieraz mężczyźnie jego pobożności i religijności. Prędzej już wybaczą kobiecie, że to niby istota słabsza. Choć i o tej „słabości" kobiecej mam ci coś do powiedzenia. Fizycznie — tak. Kobieta nie ma takiej siły, jaką ma mężczyzna. Nie ma siły do kopania ziemi, węgla; nie ma siły do budowy domów. Na to się zgadzam. Ale w znoszeniu cierpień, nieszczęść życiowych są o wiele silniejsze kobiety niż mężczyźni.

— Kogo ty, Franku, widzisz częściej u łoża chorego, umierającego dziecka — ojca czy matkę? Kto ma więcej cierpliwości w troskach codziennych? Kto ma więcej nadziei i ufności?... Matka czy ojciec? Matka, żona ugnie się nieraz pod brzemieniem cierpień i zawodów, ale się nie złamie. Jeszcze mężowi, ojcu doda otuchy i pociechy. Wierz mi, Franku, mężczyzna jest od kobiety silniejszy fizycznie, ale często słaby w trudnych chwilach życiowych. I dlatego na takie chwile, przynajmniej tyle, co kobieta, potrzebuje owej siły, którą daje religia.

Jeszcze jedno ci powiem. Kobiety najczęściej pozostają w domu, zajęte dziećmi, gospodarstwem. Mniej są na ogół narażone na niebezpieczeństwa życiowe. Mężczyzna musi z niego często wychodzić, aby zapracować na kawałek chleba. Przy tym spotyka się z najrozmaitszymi ludźmi, musi słuchać nieraz złych, szyderczych, bezbożnych mów, — nic więc dziwnego, że u niego większe jest niebezpieczeństwo zejścia z dobrej drogi. Któż go ochroni, wspomoże w takich chwilach. Właśnie religia i przede wszystkim religia. Ona mu w chwili pokusy przypomni obowiązek i odpowiedzialność przed Bogiem. Ona powie robotnikowi, że nie jest samym tylko ciałem, ale ma duszę nieśmiertelną, nie jest więc tylko maszyną, która się zdziera i którą się po zużyciu wyrzuca, ale dzieckiem Bożym, przeznaczonym do lepszego życia niż to doczesne. Religia oddali od mężczyzny myśl o samobójstwie, o zemście, o nienawiści, ona go odwiedzie od tego, co nieszlachetne, brzydkie, podłe i grzeszne...

— Tak, masz słuszność — rzekł Franek do mnie. — Religia jest istotnie konieczna dla ludu. Ale klasy rządzące?

— Klasy rządzące? Kogo tak nazywasz?

— Ano rozmaitych panów, wysokich urzędników, pryncypałów, kapitalistów.

— O, ci również! **Wielcy** ludzie w społeczeństwie **wielce** potrzebują religii. Religia nauczy ich uważać robotnika za brata, którego trzeba szanować, którego nie wolno krzywdzić i wyzyskiwać. Religia powie urzędnikowi, że ma obowiązek pracować uczciwie i pilnie dla dobra obywateli. Tym zaś, co rządzą w społeczeństwie przypomni, że losy ludzkie są w rękach Boga i że przykazania Jego nie tylko obowiązują w życiu prywatnym, ale i w życiu publicznym, państwowym i międzynarodowym.

— Z tego już widzisz, Franku, że religia jest wszystkim potrzebna — tak kobietom, jak i mężczyznom, tak ludziom prostym, jak i wykształconym, tak podwładnym, jak i rządzącym. I dziś dlatego jest ludziom coraz gorzej, bo się coraz bardziej wyrzekają religii. Gdzieś czytałem, że w człowieku, choć taki nieraz wymuskany i pięknie ubrany, kryje się zwierzę drapieżne. Religia, religijność prawdziwa trzyma to zwierzę pod kluczem i dlatego człowieka prawdziwie religijnego nikt się nie boi, bo on krzywdy drugim nie uczyni. Ale gdy religii zabraknie — wtedy człowiek zwierzęciem się staje. Więcej ci powiem, Franku, staje się człowiek bez religii gorszy od zwierzęcia. Czytałeś w gazetach, co robił i robi bezbożny i niereligijny człowiek w Rosji, w Hiszpanii i gdzie indziej?...

Nie mów więc, że religia tylko dla kobiet — ona się przyda, bardzo się przyda i nam... mężczyznom. I gdybyśmy jej więcej mieli, bylibyśmy lepsi. Daj to Panie Boże tobie, Franku i mnie. A tymczasem — do widzenia!

**p.**

---

i sprawnie łan za łanem. W jednym dniu u tego, w drugim u innego sąsiada. Nastrój przy pracy był żywy, ochoczy, wesoły. Towarzyszyły jej ciągłe rozmowy, żarty, śmiechy. Starzy i młodzi, bogaci i biedni, dalecy i bliscy, wszyscy jednakowym, całodziennym trudem byli zespoleni i zrównani.

Toteż okres żniw był nie tylko czasem najmozolniejszej, gorączkowej pracy, ale równocześnie najbardziej zespołowego, towarzyskiego na wsi życia. Taka wspólna praca posiadała niezwykłe doniosłe wartości wychowawcze, społeczne. Dając usługi jednym, upragniony zarobek drugim, zacierała różnice majątkowe, wygładzała nierówną wszystkich dolę, przynosiła prawdziwą ulgę w ucisku przeróżnych utrapień. Ludzie się bliżej poznawali i ze sobą zżywali; znikały wzajemne, ukryte nieraz zawiści i uprzedzenia, przywiązywały się do siebie serca, a u młodych wkrótce niejednokrotnie łączyły się i dłonie — przy ślubie.

Dziś wszystko mocno się zmieniło. Podczas sprzętu zboża w lipcu, sierpniu, na polach nawet bogatych gospodarzy coraz rzadziej pojawiają się wesołe grupki najętych żniwiarzy. Sami, w pojedynkę lub przy pomocy jedynie swoich z domu, spychają po kilka zagonów dziennie, stajanie po stajaniu. Bez wytchnienia, uśmiechu, miłosierdzia. Żeby tylko nie musieć zapłacić drugiemu tego marnego złotego, żeby bez żadnych wydatków, najmniejszym kosztem, wszystko obrobić i sprzątnąć.

Stali się ludzie przez te ostatnie lata niezwykle jacyś oszczędni, wyrachowani, nieużyci. Każdy tylko o sobie myśli, własne jedynie potrzeby odczuwa, o swoją wygodę i dostatek zabiega. Nędza i braki drugich, nawet najbliższych, krewnych i sąsiadów, niewiele ich obchodzą. Kryzys nauczył wszystkich nadmiernej przezorności i zbyt egoistycznej zapobiegliwości. Dostarczył każdemu setek rozmaitych powodów, wymówek, racyj, którymi w każdej okoliczności umie się zasłonić, od możności i obowiązku udzielenia pomocy drugiemu się wymówić i swe chytre postępowanie usprawiedliwić.

Brzydkie, zachłanne sknerstwo rozpanoszyło się dzisiaj po świecie, skurczyło ludziom serca i pozaciskało dłonie. Ci, coby mogli, nie umieją nawet raz do roku okazać się dla swych bliźnich hojnymi i gościnnymi. Nie podzielą się z biednym, bezrobotnym nawet pracą, i to wówczas, kiedy jej sami podołać nie mogą. Są bez ambicji, bez gospodarskiego gestu i dostojeństwa. W ten sposób współpraca i współżycie zamożnych i biednych mieszkańców wsi coraz bardziej się rozluźnia i utrudnia.

Są to nowe, niepożądane, bardzo brzydkie i szkodliwe objawy życia na wsi. Rodzą się na podłożu od lat trwającego kryzysu, który — jak się okazuje — nadzwyczaj sprzyja wzrostowi przeróżnych przywar ludzkiego charakteru i niedomogów sąsiedzkiego współżycia. Tym usilniej należy je wytykać i tępić, żeby się nie rozpleniły i na dobre nie zakorzeniły, powiększając i zasępiając i tak już ciężką dolę naszej wsi.

**M. S.**

# „Po co te nabożeństwa!...”

Nie ma miasteczka, nie ma wioski nawet, gdzieby nie było paru swojskich mędrków. Niekiedy ich mądrość ogranicza się do spraw gminnych, często zahacza o politykę, a nieraz wkracza i w dziedzinę religijną. Z wielkiej niby to gorliwości krytykują najczęściej swego proboszcza, wtrącają się do spraw kościelnych, chcieliby według swego widzi mi się urządzać nabożeństwa i t. p.

Otóż na jednego z „takich“ natknąłem się przed paru laty. Za młodu był to niezły chłopak: wesoły, ruchliwy, dość pobożny. Z nauką szło mu jak po grudzie, ale serce miał złote. Zamieć wojny światowej 1914—1918 wyrwała go z IV. klasy gimnazjalnej na linię bojową. W krótkim czasie został sierżantem i w ciągu lat siedmiu nie opuszczał szeregów. Dzięki wypadkom wojennym przejechał wzdłuż i wszerz Austrię i Niemcy, widział północną Francję, północne Włochy, Turcję i znaczną część Rosji (tak przynajmniej opowiadał). Wreszcie po tylu latach wojskowego życia powrócił do domu i z wielkim trudem wkręcił się na pisarczyka przy jakimś urzędzie. Na ciele wyrósł, zmężniał, ale na duszy zmienił się do niepoznania. Wprawdzie moralna zgnilizna całkiem jeszcze nim nie owładnęła, ale z dziecięcych przekonań religijnych pozostały mu tylko strzępy. Uznawał niby to jakąś religię, ale swoją, mglistą, opartą na wewnętrznym uczuciu. Stąd też nie widziano go w kościele jeno coś dwa, czy trzy razy i to nie na Mszy św., lecz w czasie ślubu. Poza tym zwykł był (szczególnie przy młodszych) drwiąco się wyrażać o prawdach wiary, szydził z nabożeństw i duchowieństwa.

Spotkaliśmy się przypadkowo w czasie przechadzki. Ponieważ parę lat przed wojną jużeśmy się znali bliżej, więc przywitanie było poniekąd przyjacielskie. Ale mój znajomy czuł się przy mnie nieswojo i jakoś na dłuższą pogawędkę ochoty nie miał; chciał się tylko ze mną co prędzej pożegnać, niby w tym celu, „by mi nie przeszkadzać i nie skracać chwil poświęconych na wytchnienie“. Ale ja właśnie chciałem go przy sobie zatrzymać.

— Mój drogi — powiadam — i rozmowa może być rozrywką. Czy przechadzka tylko wtedy pożyteczna, gdy milczkiem odbyta? Pójdziemy obaj w jedną stronę, zatem i wilk będzie syty i owca cała.

Przyparty do muru, uśmiechnął się, jak to mówią, od niechcenia i ruszył ze mną ku pobliskiemu wzgórzu. Zaczęliśmy rozmowę od spraw miejscowych, a stąd przerzuciliśmy się na politykę.

Po niejakiej chwili udało mi się zjechać zręcznie na dziedzinę religijną.

— Dziś — rozpocząłem — wobec zaniku obowiązkowości i moralnego poczucia, wobec powodzi kradzieży i zbrodni, wobec karygodnego samolubstwa i zasklepiania się w materialnym dobrobycie i zmysłowym użyciu, potrzebaby umocnienia religii. A tymczasem zasady religijne zanikają w społeczeństwie. Poznać to można po takim drobnym, zdaje się, objawie, jak uczęszczanie do kościoła w niedziele i święta. Przed wojną w tutejszej parafii podczas sumy kościół był przepełniony, a dziś...

Mego towarzysza tknęło widocznie do żywa, zaciął się trochę, ale w tej prawie chwili opanował zmieszanie i z odcieniem wyższości odparł:

— Mój kochany, może cię urażę, lecz powiem, co czuję. Jesteś pod tym względem jednostronnym. Uczęszczanie do kościoła, żegnanie się wodą święconą, klękanie, spowiedź i inne praktyki religijne — to tylko zewnętrzny pokost, kryjący pustkę wewnętrzną. Bóg naszej zewnętrznej czci nie potrzebuje, ale patrzy na serce. I moim zdaniem najlepsza religia opiera się na przekonaniu, a nie na takich drobnostkach.

— Powoli, powoli... Zarzucasz mi, że jednostronnie na rzeczy patrzę, ale, zdaje się, ty większą jednostronnością grzeszysz, bo chcesz z religii usunąć to, bez czego by się ona nie obeszła.

Przede wszystkim, jeżeliśmy dziełem Stwórcy co do duszy, to chyba równą miarą także i co do ciała. I jedno i drugie z rąk Bożych pochodzi. Jeśli tedy dusza ma się korzyć przed swym Panem, to jakim prawem może się wyłamywać spod tego obowiązku ciało? Co więcej. Cześć zewnętrzna jest koniecznym wypływem i bodźcem czci wewnętrznej. Taką bowiem już mamy naturę, iż każde uczucie żywsze okazujemy zewnętrznym wzruszeniem. Czynność wewnętrzna uzewnętrznia się w ruchach, postawie, wyrazie twarzy i oczu. Radość objawia się uśmiechem, smutek płaczem i przygnębieniem, prośba pokorną postawą i błagalnym głosem i t. d. Z drugiej strony znaki zewnętrzne obudzają w duszy podobne uczucia. I dlatego to wzniosłość podpadających pod zmysły symbolów i ceremonij kościelnych potęguje w nas życie wewnętrzne, wyrywa z natłoku doczesnych zajęć, z codziennej szarzyzny i kieruje ku nieskończoności.

Nawet w stosunkach z ludźmi musimy przecież zważać nie tylko na uczucia wewnętrzne, ale i na zewnętrzne oznaki. Byłeś żołnierzem. Wyobraź sobie, iż przy przeglądzie wojsk nie oddałeś należnej czci generałowi. Zwracają ci uwagę, a ty najspokojniej mówisz: Panie generale, ja w sercu większą mam dla pana cześć, niż inni. Bardzo wątpię, czy taka obrona byłaby wystarczająca. Albo: wracasz z wojny do rodzinnego domu. Na drodze spotykasz matkę i przechodzisz wobec niej jak obcy. Zdziwiona matka wyrzuca ci obojętność, a ty zimno odpowiadasz: Matko! Przywitanie to tylko zewnętrzna drobnostka: prawda, miłość tkwi w sercu. Czy zasługiwałbyś w takim wypadku na miano dobrego syna? Sam przyznasz, że nie. Dlaczegóż więc Bogu czci zewnętrznej odmawiasz?

Tłumaczysz się co prawda tym, że Pan Bóg czci zewnętrznej nie potrzebuje. Oczywiście, Pan Bóg nawet naszej wewnętrznej czci nie potrzebuje, bo jest Sam w Sobie nieskończenie doskonałym, ale z tego jeszcze nie wynika, że my od tego obowiązku jesteśmy wolni. Przełożony nie potrzebuje hołdu swych poddanych, a jednakowoż ma prawo tego hołdu się domagać.

Mówisz, że Pan Bóg patrzy na serce. I to prawda. A właśnie Bóg, patrząc na serce tych, co Mu nie chcą czci zewnętrznej oddawać, widzi, iż oni ani odrobiny wewnętrznego uczucia nie mają. Bo gdyby uczucie to rzeczywiście było, z pewnością ujawniłoby się w czynie.

— A jednak — cześć zewnętrzna rozbudza nieraz fałszywą pobożność.

— Nic dziwnego, nie ma takiej rzeczy, którejby człowiek nadużyć nie potrafił. Ja również nie pochwalam tych, co świętość opierają na bezmyślnym klepaniu pacierzy, nie uznaję też świętości obłudników, ani radzę naśladować tych, co siedzą w kościele, a przez to zaniedbują swoje obowiązki.

Mój towarzysz nie miał odwagi bronić dalej swych zapatrywań. Rozmawialiśmy jeszcze długo, ale już w większej zgodzie. Że zaś łaska Boża działała, a ziemia nie była opoczystą, więc wszystko skończyło się zmianą na lepsze.

B. P. „Ku światłu“.

---

# O pomoc dla niewidomych

Sprawa niewidomych jest jednym z najważniejszych zagadnień opieki społecznej.

Niewidomy — pozostawiony sobie — jest człowiekiem najnieszczęśliwszym i jak wyrzut sumienia społecznego spotykamy go jako żebraka pod kościołem lub jako smutnego, nieużytecznego pasożyta w ubogiej rodzinie.

Tymczasem niewidomy odpowiednio wykształcony i wyszkolony fachowo może się stać zdolnym nauczycielem w szkole dla niewidomych, organista, masażysta, rzemieślnikiem i w pracy użytecznej znajduje zadowolenie i poczucie swej godności, przestając jednocześnie być ciężarem dla swoich bliskich.

To wyszkolenie może dać niewidomym **Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi**, istniejące już przeszło 25 lat. Opieka, jaką Towarzystwo otacza niewidomego, ma dać mu przede wszystkim zrozumienie wartości jego cierpienia, ma go uczyć przyjmować to cierpienie w duchu wiary, z pełnym poddaniem się woli Bożej albo nawet świadomie jako krzyż, zadość czyniący za duchową ślepotę świata.

Przygotowaniu niewidomych do pożytecznej pracy służą

zakłady, które Towarzystwo prowadzi, głównie w Laskach pod Warszawą, częściowo i w Warszawie i w Chorzowie.

W Laskach Towarzystwo prowadzi przedszkole, 7-mio klasową szkołę powszechną specjalną z oddzielnymi klasami i internatami dla chłopców i dla dziewczynek, szkołę zawodową, dokształcającą, warsztaty dla dorosłych, drukarnię i bliblitekę książek specjalnych, dział naukowy sprawy niewidomych i t. p.

W Warszawie i w Chorzowie Towarzystwo posiada warsztaty dla dorosłych, prócz tego w obu tych miastach, a także w Poznaniu i w Wilnie Towarzystwo daje opiekę niewidomym w ich rodzinach przez swe Patronaty.

Ponieważ ogromna większość niewidomych korzysta zupełnie bezpłatnie z nauki, opieki i utrzymania w Zakładach Towarzystwa, przeto duże trudności finansowe towarzyszą zawsze jego pracy. Mimo to, rozumiejąc palące potrzeby niewidomych, Towarzystwo nie może odmawiać im przyjęcia.

Dlatego też Towarzystwo odwołuje się do ofiarności publicznej i organizując z pozwoleniem Ministra Spraw Wewnętrznych zbiórkę ogólno-krajową w **dniach 13 i 14 września b. r.,** prosi gorąco, aby wszyscy złożyli skromną ofiarę na cele Towarzystwa.

**Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi**
**Warszawa, Wolność 4.**

## Nie możemy z gołymi rękami iść na armaty

Pomimo ciągłych zapewnień o zamiłowaniu do pokoju cały świat w ostatnich czasach zaczął się gorączkowo zbroić. Technika wojenna poczyniła bardzo duże zdobycze, każdy też kraj pragnie na wypadek zbrojnego starcia posiadać nie tylko możliwie najliczniejszą armię, ale i należycie uzbrojoną i najlepiej zaopatrzoną we wszelki sprzęt wojenny. Musimy zawsze być przygotowani do odparcia najazdu.

Granice nasze są przeważnie lądowe, gdyż na 5534 km. na wybrzeże morskie wypada tylko 146 km., t. j. 2 i pół procent. Sąsiadami naszymi są duże i silne państwa, jak Niemcy i Rosja, które w historii naszej przed 150 laty odegrały tak tragiczną dla nas rolę. Zarówno więc charakter naszych granic jak i sąsiedztwo wymaga ze strony naszego państwa utrzymywania silnej armii, a ze strony ludności — czujności i gotowości, abyśmy w razie jakichkolwiek zatargów byli w stanie stawić skuteczny opór. Opór ten wszakże musi dać przede wszystkim armia. Ale armia dzisiejsza nie jest tylko zbiorowiskiem ludzi, ożywionych patriotyzmem. Nie możemy z gołymi rękami iść na armaty!

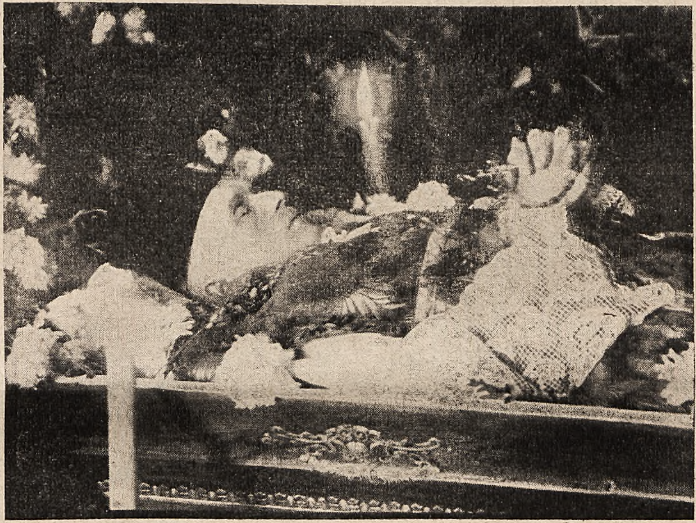
Armia jest częścią narodu, gdyż służą w niej nasi bracia, ojcowie i synowie. I dlatego, kiedy powstała sprawa zaopatrzenia jej w niezbędny sprzęt wojenny, cały naród bez wyjątku powinien wziąć udział w zbieraniu na ten cel, czyli na **Fundusz Obrony Narodowej,** środków. Nie może tu zabraknąć i rolnictwa, przede wszystkim choćby dlatego, że jak naród nasz w większości swej składa się z rolników, tak samo i w armii służą przeważnie dzieci i bracia tychże rolników. Musimy zatem w pierwszym rzędzie dać wyraz naszej gotowości do ofiar materialnych na rzecz naszej armii.

Na posiedzeniu prezydium Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P. w dniu 21 lipca, z udziałem prezesów wszystkich Izb Rolniczych, postanowiono wydać **odezwę do rolników z wezwaniem do złożenia daru na rzecz armii w ilości 2 kg. żyta z hektara.** Ponieważ jest to bardzo stosunkowo niewielka ofiara, przeto niewątpliwie nikt się od niej nie uchyli. Nie chodzi zresztą o wysokość samej ofiary. Chodzi przede wszystkim o złożenie świadectwa, że gdy idzie o armię, której pierwszym zadaniem jest obrona i strzeżenie całości państwa, wtedy cały naród, wszyscy bez wyjątku, gotowi są do ofiary każdej, zarówno z krwi, jak i mienia. Armia musi wiedzieć, że za nią stoi cały naród. Tej solidarności, najściślejszej łączności z naszą armią, musimy dać wyraz mocny i my rolnicy. Za wezwaniem powinien nastąpić odzew, a nikogo tu braknąć nie może.

„Rolnik Wielkopolski".

## Wspomnienie pośmiertne

Jak grom spadła na parafię przecławską w dniu 17 sierpnia 1936 r. smutna i bolesna wieść, że zmarł nagle nieodżałowany śp. ks. kanonik i proboszcz Marcin Rojek. Zewsząd zapytywano, czy wiadomość ta jest prawdziwą. Nikt nie chciał wierzyć, że to ojcowskie, kochające serce już bić przestało.



Śp. ks. M. Rojek objął tutejszą parafię w grudniu 1931 r. Od początku okazał się gorliwym i niezwykłych zalet serca duszpasterzem. Toteż wkrótce zjednał sobie wszystkich parafian. Jego szlachetny i prostolinijny charakter pociągał bez wyjątku wszystkich. Uposażony przez Stwórcę w miłosierne serce, wspomagał każdego radą, pomocą i wszystkim, czym mógł służył. Dzięki Jego staraniom i pomocy materialnej stanął dom parafialny dla tutejszej Akcji Katolickiej. Mimo licznych obowiązków duszpasterskich przybywał zawsze na zebrania i podejmował chętnie trudy i prace dla poszczególnych oddziałów.

Pogrzeb Jego był potężną manifestacją czci dla Zmarłego ze strony wszystkich warstw społeczeństwa. Oprócz parafian przyszły tysiączne tłumy z sąsiednich parafij z wieńcami. W pięknych słowach żegnał Drogiego Zmarłego ks. kan. Dobrzański, proboszcz z Rzochowa, przedstawiając przebieg Jego życia i podkreślając główne cechy Jego charakteru, głęboką pobożność, pokój i miłość.

Nabożeństwo żałobne odprawił i kondukt pogrzebowy poprowadził JE. Ks. Biskup Dr E. Komar.

Nad mogiłą zaś w pięknych słowach żegnał Arcypasterz ukochanego śp. Ks. Proboszcza, jako świetlany wzór kapłana, troskliwego opiekuna i ojca biednych.

Znikł nam z oczu, ale pamięć Jego jasnej postaci, z pogodnym uśmiechem na ustach, wnoszącej wszędzie pokój, pamięć Jego słów i czynów wśród nas nie zgaśnie.

Grób śp. ks. Marcina Rojka zasłany stosem wieńców, skropiony łzami parafian, wznoszących za Jego duszę gorącą modlitwę, pozostanie na zawsze wśród nas jako pomnik Jego pracy duszpasterskiej w parafii przecławskiej.

Niech odpoczywa w pokoju...

Parafialna Akcja Katolicka w Przecławiu.

## DZIAŁ KOBIECY

### Śladem zimnych serc.

Gęsty deszcz jesienny powganiał wszystkich do izby. Tylko mały służący Wicek biegał boso od stodoły do stajni, od stajni do studni po wodę i pogwizdywał wesoło. Nie bał się zimy. Służył wiernie całe lato, to i wysłużył sobie kąt na zimę. Nie będzie już głodny, a matce się ulży, bo będzie jedna mniej gęba do jedzenia. Choć i tak przed przednowkiem pewnie chleba jej braknie.

— A co ty nie słyszysz, jak cię wołam i wołam—wpadła nagle gospodyni do stajni.—Ciebie nigdy nie ma do roboty. A cóż mi też po takim leniu! Co? wykrzywiasz mi się? Masz za to! masz! — Czerwona ręka mlasła o Wickowy policzek. — Wynoś mi się zaraz z domu, słyszysz? A to dziadowskie wychowanie...

Nie przestało płakać niebo, gdy Wicek wracał boso do domu i mieszały się jego łzy z kroplami deszczu...

Tak młoda gospodyni co roku odprawiała swoją służbę...

*

W pewnym towarzystwie był z wpłacaniem wkładek wieczny kłopot. Postanowiono więc na jednym zebraniu, że Jadzia, sierota, która nie ma czym zapłacić nauki, zajmie się ich zbieraniem. Odda się jej za to pewien procent od zebranych pieniędzy, które dziewczynka wpłaci dyrekcji szkoły za naukę, a skarbniczka towarzystwa będzie miała w kasie nareszcie porządek.

...Po raz nie wiadomo który spinała się Jadzia po stromych schodach za tymi wkładkami. Zatrzymała się przy drzwiach, by odpocząć. Nie wypada przecież wejść zdyszaną... Och, jak nie lubiła tej pracy, jak się bała tych pań, dla których była natrętem... Przemogła się jednak i podniosła rękę do dzwonka.

— Ach to panienka, zaraz panią poproszę — witała ją uprzejmie służąca.

Po chwili wróciła z pokoju i rumieniąc się od kłamstwa oświadczyła: Zapomniałam, pani ma dziś gości, może innym razem.

Jadzia wiedziała, że „innym razem" służąca jej powie: Dziś pani czuje się chora — albo: Pani wyszła...

Czasem, gdy dzwonek zadźwięczał, wyszła sama pani: — Ach to ty? Mam tyle tych rzeczy na głowie, a ty ciągle... Mniej natręctwa, a trochę więcej delikatności — rzekła wyniośle i drzwi zatrzasnęły się przed dziewczyną.

Przy innych drzwiach:

— Pani znowu? Mówiłam, przyjść za tydzień!

— Już jest tydzień...

— Proszę więc do przedpokoju! — Tym uczennicom się zdaje, że my myślimy tylko o wkładkach do towarzystwa i ich opłacie szkolnej. Co za rażący brak inteligencji..., ale to przecież z suterenny... — dolatywało Jadzię gderanie kulturalnej pani.

Przyszedł czas, że Jadzia zrzekła się swego obowiązku i w towarzystwie znowu nie płacono wkładek.

— Dziwię się, mówiła któraś z członkiń, że ta dziewczyna rzuciła ten chleb, taki lekki chleb...

— Skończyła już szkołę.

— Ach Boże! i myśmy jej do tego dopomogły. Nie doceniałam naszej zasługi. A przecież to wielki czyn społeczny...

*

Ledwo dowlokła się do swojej wsi późno w noc, bo upadała już ze zmęczenia. Wracała od męża ze szpitala parę mil pieszo. Co za nieszczęście... Był wyborowym cieślą, ale przy pracy belka mu zgruchotała nogę. Goi się tak powoli... Nagle oślepiło ją światło lampki i młody głos zawołał:

— A... witajcie. Cóż, ucięli już staremu nogę...

— Zgłoście się do mnie po kule do podparcia — krzyknął inny.

Odeszli, śmiejąc się głośno.

*

A kiedy o szpitalu mowa, to jeszcze jeden obrazek: Do bramy szpitalnej odprowadza matkę miły, uśmiechnięty smutnie chłopczyk. Matce bez przestanku kapią z oczu łzy. Żegna się z synkiem, a on jedną ręką obejmuje ją za szyję tak mocno, tak gorąco... Drugiej rączki nie ma. Odjęta. Matka wyszła za bramę, ale z bólu nie widzi drogi przed sobą...

— Bóg dopuścił nieszczęście, to da i siłę do zniesienia. Nie opuści dziecka w życiu. Nie płaczcie przy synku. On przecież i tak rozumie swoją niedolę. Czy daleko macie do domu?

— Daleko... ale nie ma tam po co wracać. Każdy ciekawy... a niektórzy drwią sobie z nas, mówią, że Pan Bóg nas karze, bo i bydło się zmarniło. Tak się boję złych ludzi, a najwięcej bab...

*

Gdzie się obrócić, tyle skarg i łez, wyciśniętych przez ludzi, w których serca zamarły. Naprawdę — człowiek staje się wilkiem dla człowieka. Coraz mniej wśród nas życzliwości i przyjaźni. Nikt nie chce się wstawić w położenie drugiego i współczuć z nim i pomóc mu. Bo każdy uważa się od innych za coś lepszego, wyższego, a jest w istocie tylko brzydkim samolubem. Miłość własna, a nienawiść bliźnich coraz bardziej ludzi od siebie oddala. Jedni się cieszą nieszczęściem drugich. Zda się czasem, że i u nas niedaleko do tego zwyrodnienia, jakie jest w Hiszpanii, gdzie komunistki mordują wespół z anarchistami ludzi, krzyżują zakonnice i drwią i szydzą z konających ofiar...

U nas też się dzieje źle. Do wielu zimnych serc nie mają już dostępu słowa Chrystusa: **Po tym poznają żeście uczniami Moimi, jeśli się wzajemnie miłować będziecie.**

Lecz nas — kobiety — posądzają jeszcze o dobroć serc...

Tymczasem — może lepiej o tym nie mówić...

**St.**

---

### OSTRZEŻENIE.

Proszę uprzejmie Przewielebnych Księży, aby ogłosili wiernym w parafii, że w okresie budowy kościoła parafialnego w **Kamienicy k. Łącka** nie wysyłałem kolektantów na zbieranie funduszów na kościół, dlatego kwestarzy, wyzyskujących nieszczęście pożaru tutejszego kościoła i grasujących po wioskach w diecezji, należy uważać za zwyczajnych oszustów i wyzyskiwaczy.

Kamienica k. Łącka, w sierpniu 1936 r.

**Ks. Jan Rosiek, dziekan.**

---

**Powakacyjne zebranie Sekcji Młodych Sodalicji M. Nauczycielek w Tarnowie** odbędzie się w niedzielę dnia 6 września w klasztorze SS. Urszulanek o godz. 11.

Zarząd zaprasza na nie wszystkie PT. Sodaliski.

# Z POLITYKI

**Wizyta gen. Śmigłego-Rydza w Paryżu.**

W ub. tygodniu wyjechał do Paryża generalny inspektor sił zbrojnych gen. Śmigły-Rydz, aby rewizytować szefa sztabu generalnego we Francji, gen. Gamelin, który ostatnio przebywał w Polsce.

Paryż zgotował naszemu Naczelnemu Wodzowi serdeczne przyjęcie. Na stacji oczekiwały go delegacje emigracji polskiej, kompania honorowa paryskiej gwardii republikańskiej, generałowie francuscy z gen. Gamelin na czele, ministrowie i ambasador polski Łukasiewicz wraz z członkami polskiej ambasady.

Powitała go na dworcu orkiestra gwardii republikańskiej hymnem narodowym polskim i francuskim, oraz serdeczne okrzyki polskie i francuskie: Niech żyje Polska!

Naczelny Wódz był obecny na wielkiej rewii lotniczej w Reims, na manewrach broni zmotoryzowanych, dokonał przeglądu 20 żelaznego korpusu w Nancy i zwiedził nadreńską linię forteczną. Prezydent Francji udekorował gen. Śmigłego-Rydza wielką wstęgą Legii Honorowej. W niedzielę ma nastąpić wyjazd Naczelnego Wodza z Paryża i powrót do Polski.

**O nowy front przeciwbolszewicki.**

Rosja sowiecka w ostatnich czasach coraz silniej oddziałuje na politykę europejską. Potrafiła utrzymać swe wpływy w kilku państwach, a z Francją i Czechosłowacją zawarła niebezpieczne dla pokoju Europy pakty i sojusze. Ostatnio swoją agitacją i pieniędzmi wywołała straszliwe wstrząsy nawet w odległej Hiszpanii. Nic tedy dziwnego, że inne państwa, zdając sobie sprawę, czym grozi Europie i jej kulturze wzrost komunistycznych prądów i wpływów, zamierzają uzgodnić swą politykę, by wspólnymi siłami przeciwstawić się naporowi bolszewizmu i w ten sposób ochronić świat przed jego zalewem. O stworzenie takiego przeciwbolszewickiego bloku państw zabiegają coraz wyraźniej Niemcy. W jego skład wchodziłyby oprócz Niemiec — Włochy, Austria, Węgry, nadto Grecja i Bułgaria. Do nich też przyłączyłaby się Hiszpania po zwycięstwie w niej rządu narodowego. A wiadomo, że również Polska i Jugosławia konsekwentnie zwalczają u siebie wszelką wywrotową działalność komunistów. Jak więc widzimy, filosowiecka polityka Francji i Czechosłowacji nie znajduje nigdzie uznania.

**Czystka w Bolszewii.**

Bolszewicy robią u siebie porządek. Rozstrzelanie 16 wybitnych przywódców komunistycznych za organizowanie spisku na Stalina i innych zwierzchników świadczy, iż skrytej opozycji dzisiejsi czerwoni władcy Moskwy istotnie się lękają. Na złagodzenie wyroku starały się pono wpłynąć różne głośne osobistości, jak wdowa po Leninie, lecz na próżno. Również daremną okazała się prośba socjalistów wszystkich krajów.

Uderza to, że wśród straconych aż 12 jest żydów. Wyrok obejmuje też głównego inicjatora spisku i kierownika opozycji, żyda Trockiego, który obecnie wygnany ze Sowietów przebywa w Norwegii. Możnaby stąd przypuszczać, że w Rosji sowieckiej zaczyna budzić się jakiś głębszy odruch przeciwko przewadze żydów, którzy w niej od początku zajmują czołowe stanowiska. Wieści o dalszych aresztowaniach w związku z ostatnim procesem zdają się potwierdzać to przypuszczenie. Wśród uwięzionych ma się znajdować również osławiony komunista żyd Radek.

**Nieustanne walki w Hiszpanii.**

Trudno jest wyrobić sobie dokładny pogląd na walki w Hiszpanii, gdyż nie toczą się one na jednym froncie, ale obejmują kilka ognisk w różnych częściach kraju. Do głównej bitwy o stolicę jeszcze nie doszło. Armia gen. Moli w górach Guadarramy czeka gotowa na podjęcie generalnej ofensywy na Madryt. Na razie stolicę atakują eskadry samolotów powstańczych. Ostatnio zbombardowały te dzielnice miasta, gdzie się mieszczą koszary milicji ludowej, oraz lotnisko w Getafe. Znaczna część aparatów rządowych, które się tam znajdowały, uległa całkowitemu zniszczeniu.




Załączona mapka przedstawia obecny stan walk w Hiszpanii. Część kraju, oznaczona kolorem czarnym jest już w rękach powstańców.

Oblegają oni nadal szereg głównych miast, od których zdobycia zależeć będą w wielkim stopniu losy dalszej wojny. Drugi już tydzień toczą się zażarte walki około San Sebastian i miasta Irun. Pozycje wojsk rządowych stale obrzucają bombami lotnicy powstańczy. Po zdobyciu najważniejszego fortu Guadalupe dalsza obrona San Sebastian jest przesądzona. Również została przerwana komunikacja jego z Bilbao po zajęciu przez powstańców miasta Zaraz.

W ubiegłym tygodniu dotarły kolumny powstańców do Malagi, głównego portu nad morzem Śródziemnym, pozostającego dotąd w rękach rządowych. Bombardowanie miasta przez lotników wywołało wielki pożar w jednym z największych magazynów portowych, gdzie znajdowały się olbrzymie zbiorniki nafty i benzyny. Niektóre dzielnice zostały już przez oddziały powstańcze zajęte. Wiadomości o poddaniu się miasta nie zostały jeszcze urzędowo potwierdzone.

Wysłane przez rząd trzy kolumny wojskowe na odebranie z rąk powstańców miasta Kordeby zostały w drodze rozbite. Również Majorka, którą niedawno opanowały oddziały rządowe, została odbita i jest obecnie w posiadaniu powstańców.

Z przebiegu walk widoczna staje się ogromna przewaga lotniczej floty powstańczej nad rządową.

# Z DIECEZJI

## Wizytacje Biskupie

**JE. Ks. Biskup Ordynariusz Dr Franciszek Lisowski** dokonał w dniach 29—30 sierpnia wizytacji parafii św. Rodziny w Tarnowie.

W sobotę dnia 29 sierpnia zwizytował Ks. Biskup w towarzystwie ks. prałata-kanclerza Sitki i ks. superiora Szymańskiego ochronki: św. Ludwiki na Hucie, św. Józefa przy kościele i na Chyszowie. Wieczorem odbyła się w parafialnej sali A. K. podniosła akademia.

Drugi dzień wizytacji był wielką uroczystością dla całej parafii. Wszystkie domy przystrojono we flagi narodowe i papieskie. Koło bramy triumfalnej przy ul. Krakowskiej zebrały się rano tłumy wiernych z wicestarostą mgr. Choczyńskim na czele. Imieniem miasta powitał Ks. Biskupa prezydent Dr Brodziński. Parafianie powitali Go chlebem i solą.

Następnie Ks. Biskup odprawił pontyfikalną Mszę św., podczas której kazanie wygłosił ks. proboszcz Szymański. Przy końcu uroczystości przemówił serdecznie Arcypasterz i udzielił wiernym błogosławieństwa.

W następnych dniach odbył Ks. Biskup dalszą wizytację dekanatu tarnowskiego miejskiego.

**JE. Ks. Biskup Sufragan Dr Edward Komar** wizytuje w dalszym ciągu dekanat tuchowski.

## Ze Stróż

donoszą nam, że w rocznicę Cudu nad Wisłą wszystkie miejscowe organizacje wzięły udział w uroczystym nabożeństwie, podczas którego wygłosił kazanie ks. proboszcz Boratyński. Nabożeństwo zakończyło się odśpiewaniem „Te Deum" i „Boże coś Polskę".

Wieczorem odegrał w tym dniu miejscowy oddział KSMm. przedstawienie p. t. „Cud nad Wisłą", które wywarło na widzach wielkie wrażenie.

## Ze Starego Sącza

Dnia 20 lipca br. staraniem Rodziny Wojskowej w Nowym Sączu, której przewodniczącą jest p. pułk. Zofia Aleksandrowiczowa, otwarto kolonię dla najbiedniejszych dzieci miasta Nowego Sącza. Zostały one umieszczone w dawnym budynku Semin. Naucz. Męskiego w Starym Sączu. Ogółem było dzieci 125.

Wywczasy swe na kolonii rozpoczęły spowiedzią i Komunią św. dzięki opiekunowi kolonii ks. St. Kruczkowi, kapelanowi SS. Klarysek.

Życie dzieci na kolonii ukwiecone było radosnymi i wesołymi chwilami. Każdy dzień kończył się wspólną modlitwą w kaplicy klasztornej.

Do podniosłych chwil zaliczyć należy uroczysty obchód 10-lecia rządów P. Prezydenta Ignacego Mościckiego. Uroczystość tę zaszczyciło liczne grono gości z Nowego Sącza wraz z p. Pułkownikiem.

Wielką uwagę zwracano na rozwój fizyczny i zdrowie dzieci. Pożywienie, dzięki przezornej kierowniczce p. Wańczykowej było wyśmienite. Dzielną wychowawczynią dzieci była naucz. p. Wanda Piotrowska.

Przy końcu kolonii odbyła się pierwsza Komunia św. 14-letniej dziewczynki. Dołożono wszelkich starań, by ta piękna chwila była pamiętną biednemu dziecku na całe życie.

Kolonia zakończyła się wspólną spowiedzią i Komunią św. Osiągnęła ona w zupełności swój cel. Jot. Em.

## Z Woli Żelichowskiej

W szesnastą rocznicę wiekopomnego „Cudu nad Wisłą" urządziliśmy w naszej wiosce Woli Żelichowskiej, par. Gręboszów, miłą akademię. Przygotowaniami zajęli się członkowie A. K. przy chętnej i wydatnej pomocy całej wsi.

Na akademię przybyli obaj Księża z parafii. Zagaiła ją zgrabnie i mądrze prezeska oddz. KSMż. M. Janowcówna. Piękny, okolicznościowy referat wygłosiła sekretarka oddz. KSK. B. Sokołowska. Program przeplatały śpiewy religijno-narodowe i deklamacje. Przy końcu akademii przemówił ks. dziekan Z. Jakus, przestrzegając przed komunizmem, który się wdziera do polskich wsi.



Po akademii udali się zebrani przy pięknym śpiewie młodzieży do gościnnego domu p. sołtysa Dziury na uroczystości dożynkowe. Wesołym przyśpiewkom nie było końca. Radosne chwile zespolenia serc wszystkich ludzi wioski uwieczniono na fotografii. S. K.

---

## Łańcuch prasowy

**na budowę kościoła Najśw. Serca J. w Tarnowie**

W odpowiedzi na piękny artykuł — odezwę w nrze **35-tym „Naszej Sprawy" p. t. „Kościół Najśw. Serca P. Jezusa rośnie"...** otwieram **łańcuch prasowy na budowę wspomnianego kościoła,** wzywając do datków, odpowiadających stanowi majątkowemu, **wszystkich tych, którzy kończyli swe studia w Tarnowie.**

Składając skromny datek **10 zł.** (jako emeryt „zaborczy"!) **proszę uprzejmie** o złożenie odpowiedniej kwoty (według **uznania!**) następujących absolwentów tarnowskich: Ks. Prałata Romana Duchiewicza, Ks. Dziekana Michała Nawalnego, Ks. Kanonika Tomasza Sandeckiego, Ks. Prof. Alojzego Skibniewskiego, Ks. Kanonika Jana Niedojadłę, Ks. Prof. Michała Kuca, p. sędziego apelac. Dra Stanisława Gronowskiego (Katowice, ul. Sienkiewicza 22), p. kapitana Władysława Wierzbanowskiego (Kraków, ul. Bosacka 7).

*Kraków, ul. Wenecja 4. B.*

**Ks. Henryk Weryński.**

# Z POLSKI

**Legat papieski ks. kard. Marmaggi w Warszawie.** Po ukończeniu plenarnego Synodu w Częstochowie wyjechał we czwartek ks. kard. Marmaggi do stolicy, gdzie zatrzymał się u ks. kard. Kakowskiego. Podczas swego pobytu w Warszawie udał się ks. Kardynał-legat do Pana Prezydenta Rzplitej. W czasie audiencji udzielił ks. Kardynał Panu Prezydentowi w imieniu Ojca św. specjalnego błogosławieństwa. W niedzielę opuścił ks. Kardynał Warszawę. Żegnali go na dworcu ks. kard. prymas Hlond i ks. kard. Kakowski, księża biskupi: Przeździecki, Gawlina, Szlagowski, ks. biskup gdański O'Rourke, liczni księża, przedstawiciele władz i rzesze wiernych. Gdy pociąg ruszył, z tłumu zaczęto rzucać kwiaty. Odjeżdżając ks. Kardynał-legat zawołał po polsku: Niech żyje Polska!

**Polska przedmurzem chrześcijaństwa.** Tak nazywa Polskę oficjalny organ hitlerowców „Völkischer Beobachter“ z dnia 25 sierpnia, gdy pisze o Synodzie ogólnopolskim w Częstochowie. Dobrze, że nawet hitlerowcy zdają sobie z tego sprawę i piszą: „Dziś, gdy od Wschodu i Zachodu zagraża Europie królestwo antychrysta, Polska jak i poprzednio znowu odgrywa rolę przedmurza chrześcijańskiego“.

**Zawody o puhar Gordon-Bennetta.** W ub. niedzielę rozpoczęły się w Warszawie 24 międzynarodowe zawody balonów o puhar im. Gordon - Bennetta. Polska zwyciężyła w tych zawodach trzy razy. Obecnie bierze w nich udział dziesięć balonów pięciu krajów: Francji, Belgii, Niemiec, Szwajcarii i Polski. Z Polski do zawodów wystartowali: kpt. Burzyński i por. Pomaski na balonie „Polonia II“, kpt. Hynek i inż. Janik na balonie „Warszawa II“„ oraz kpt. Janusz i por. Brenek — jako załoga balonu „LOPP.“

**Na wschodzie komuniści coraz śmielsi.** Organ grekokatolików lwowskich „Meta“ donosi o prowokacyjnych wystąpieniach komunistów w Małopolsce Wschodniej. Podczas uroczystości w Białej Górze, na które przybył również ks. biskup sufragan Buczko ze Lwowa, komuniści napadli na kolportera wydawnictwa przeciwkomunistycznego „Tania książka“ i zadali mu nożami 9 ran. W zamieszaniu ucierpiało wiele osób.

**Rewizje u komunistów w Warszawie.** Ostatnio policja polityczna dokonała w Warszawie 58 rewizyj w mieszkaniach rozmaitych działaczy komunistycznych, oraz w lokalach zawodowych związków komunistycznych. Ogółem zatrzymano około 70 komunistów.

W wyniku tych aresztowań rozbito dwie organizacje komunistyczne, mianowicie t. zw. Mopr, czyli Międzynarodową Organizację Pomocy Rewolucyjnej, oraz komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej. W czasie rewizji znaleziono obfity materiał w postaci druków, rękopisów, sprawozdań. Rewizje odbyły się przeważnie w dzielnicy żydowskiej.

**Przykładna kara za znieważenie klasztoru.** Niejaki Bolesław Ładożyński, jadąc tramwajem linii „2“ ul. Czerniakowską w Warszawie, przy której mieści się znany w stolicy klasztor SS. Nazaretanek, oraz ich gimnazjum i internat, wyraził się głośno do swych znajomych, wskazując na klasztor: „To jest przybytek ciemnoty“ i dodał do tego szereg dalszych uwłaczających określeń.

Postawiony za ten wybryk przed Sądem okręgowym otrzymał należną i przykładną karę 6 miesięcy więzienia za znieważenie uznanego przez państwo klasztoru.

Może nareszcie wiadomość o tej słusznej surowości Sądu poskromi tak częste obecnie obelżywe wyrażanie się o instytucjach Kościoła katolickiego, które w odwiecznie katolickim kraju naszym cieszyć się muszą ogólnym szacunkiem.

**Wymiana starych monet 5 złotowych.** Bank Polski podaje do wiadomości, iż w dniu 30 września br. mija ostateczny termin wymiany 5-cio złotowych monet srebrnych dużego formatu, wydanych w latach 1929—1930. Po tym terminie monety te tracą swą ważność i nie będą przez Bank Polski wymieniane.

**Nowe widoki dla absolwentów szkół średnich.** Obecnie, kiedy absolwenci uniwersytetów i innych uczelni akademickich mają ogromne trudności w znalezieniu posad, należy zwrócić uwagę na Wyższe Katolickie Studium Społeczne w Poznaniu. Przygotowuje ono swoich absolwentów do pracy społecznej w instytucjach i organizacjach Akcji Katolickiej, oraz państwowych względnie komunalnych instytucjach o charakterze kulturalno-oświatowym, opiekuńczym i ubezpieczeniowo-społecznym. Na Wyższe Katolickie Studium Społeczne przyjmowani są zarówno mężczyźni, jak kobiety. Bliższe informacje zawiera prospekt WKSS., który nabyć można w sekretariacie WKSS., ul. Podgórna 12b (za nadesłaniem 1.15 zł.).

## ZE ŚWIATA

**FRANCJA. Narodowa pielgrzymka do Lourdes.**

W Lourdes odbyła się w tych dniach 64 narodowa pielgrzymka, która zgromadziła z górą 50.000 wiernych z całej Francji. Zauważono trzy cudowne uzdrowienia osób ciężko chorych, przybyłych z pielgrzymką w t. zw. „Train Blanc“ (białym pociągu).

**AMERYKA. Czy istnieją cuda?**

Słynny amerykański specjalista chorób raka, odznaczony nagrodą Nobla za wielkie zasługi położone na polu zwalczania tej strasznej choroby, Dr Alexis Carrell, niekatolik, po kilkutygodniowych studiach w Lourdes napisał w gazecie „The American“: „Wierzę w cudowne uzdrowienia. Nigdy

---

**Witold Podkowicz** 22

# Ugory życia

(Ciąg dalszy).

Antek przez cały czas miał wrażenie, że jest świadkiem jakiegoś wydarzenia z bajki. Oto przed paru godzinami był człowiekiem oczekującym na wyrok, a w najlepszym razie dalszego postępowania w wyższych instancjach, a teraz stał się odrazu wolny od wszelkich zarzutów i jednocześnie ujrzał, jak wielką sympatią ludzi cieszy się. Przyznawał się w duchu, że tego ostatniego nie spodziewał się zupełnie i dlatego przeżywał to wszystko o wiele głębiej.

Mecenas Talski nie stracił ani na chwilę zwykłego swego uśmiechu i kiedy puszczono ich wreszcie na ziemię, powiedział do Gajka.

— No chłopcze, idź, uściskaj matkę i wracaj do Wykrotów, bo tam czeka na ciebie wytężona praca. Spółdzielnia pracuje, więc nie wolno ci leniuchować.

— Panie mecenasie — zwrócił się do niego Antek — jak mam panu dziękować?

— Nie zbaczaj z raz obranej drogi, a jeżeli chodzi ci o wdzięczność, to pamiętaj, że w przyszłości, kiedy dorobisz się dobrobytu, możesz napotkać takiego samego, jak ty młodzieńca i wtedy obowiązkiem twoim będzie mu dopomóc. Z tą chwilą spłacisz dług wdzięczności i uzyskasz zadowolenie wewnętrzne... Rozumiesz?

ROZDZIAŁ XII.

Gajek odzyskał szybko zwykłą sobie energię i z całym zapałem przystąpił do pracy w Spółdzielni. Orientował się on doskonale, że zrobiono dopiero początki i że jeszcze wiele rzeczy należało ulepszyć. Przede wszystkim duże braki znalazł w organizacji dostawy towarów, jednocześnie zaś zauważył, że poszczególni członkowie pragnąc uzyskać jak największe korzyści zaniedbują się w swych obowiązkach. Były to jednak drobne i łatwe do zwalczenia niedomagania, więc wkrótce znikły one bezpowrotnie.

Pewnego dnia, gdy Antek ukończywszy pracę wracał z Marysią do domu, zatrzymał ich znajomy głos Talskiego.

— Widzę, że młodzież rozkoszuje się pogodą, ale dziś właśnie mam zamiar zepsuć wam ten spacer i wstąpić do matki Antka. Przypuszczam, że i wy zechcecie posłyszeć to, o czym chcę mówić. Pragnę mianowicie wytłumaczyć swoje postępowanie w czasie procesu, które zapewne wydało się wam dość dziwne. Wtedy musiałem milczeć dla dobra sprawy, dziś jednak chętnie przedstawię wam wszystkie poboczne okoliczności.

— Jeżeli pan mecenas życzy sobie, to muszę wyznać, że z prawdziwą radością dowiem się o szczegółach, które rzeczywiście zdawały mi się nieraz wyjątkowo tajemnicze.

Znalazłszy się w mieszkaniu Gajków, Talski zapalił papierosa i wypuszczając smugi niebieskawego dymu, zaczął mówić:

— Przyznaję się, że początkowo nie mogłem znaleźć żadnego zaczepienia i przez jakiś czas błądziłem właściwie po omacku. Wtedy to właśnie przyszedł mi do głowy pozornie dziwaczny, niemniej pomyślny w swych skutkach plan. Prosiłem Matla o to, by starał się śledzić Kowalika, Menaszego i owego prelegenta z Warszawy. Co do tego ostatniego, to nie miałem żadnych wątpliwości, że nie jest on zamieszany w sprawę. Chodziło mi jedynie o uśpienie czujności prawdziwych winowajców. I oto wtedy przyszedł

nie zapomnę wstrząsającego przeżycia, jakiego doznałem, widząc, jak wielka rakowata narośl na ręku pewnego robotnika zamieniła się w moich oczach w małą bliznę. Zrozumieć tego nie mogę; ale nie mogę wątpić w to, na co patrzyłem własnymi oczami".

**HISZPANIA. Biedne dzieci...**

„La Croix" (czasopismo francuskie) pisze o następującym wypadku, który się wydarzył w Maladze... Tłum podburzony przez komunistów rzucił się na jeden z miejscowych



*Bezbożni komuniści z hiszpańskiego wojska rządowego nie wahali się strzelać do pomnika Chrystusa-Króla na Wzgórzu Aniołów pod Madrytem...*

kościołów. Co mógł — to zniszczył i zburzył; w końcu podłożono ogień, który strawił wszystko, co było do spalenia. Przedtem jednak zebrano dzieci z pobliża, rozdano im szaty liturgiczne, ubrano je w alby i ornaty, a potem na pośmiewisko religii kazano im tak przybranym defilować ulicami miasta. „Gdy się czyta — pisze dziennik paryski — o tego rodzaju faktach, to się budzi oburzenie: nie na dzieci, bo te nie wiedzą, co czynią, ale na tych, którzy je do tego pobudzili. Tak drobna różnica oddziela człowieka od zwierzęcia i bez działania łaski człowiek tak łatwo staje się zwierzęciem".

**Zwyrodnienie anarchistek hiszpańskich.**

W Katalonii (półn. Hiszpanii) zgłosiło się 3 tysiące ochotniczek, zwolenniczek Frontu Ludowego, do walki z powstańcami. Kobiety te nie znają litości. Gdy w wiosce podgórskiej otrzymano rozkaz zgładzenia wszystkich przedstawicieli wielkiego kapitału, to kobiety osądziły, że należy rozstrzelać proboszcza, gospodynię proboszcza, zakrystiana, aptekarza, sklepikarza i t. d. Niewiele brakowało, a rozstrzelanoby i listonosza, jako „sługę kapitału", bo przecież roznosi pieniądze...

**Liga obrony praw — czy oprawców człowieka?**

Do Barcelony przybyło 100 francuskich ochotników, zwerbowanych przez komitet „ludowy", na którego czele stoi Wiktor Basch. Jest on żydem i przewodniczącym francuskiej Ligi obrony praw człowieka. Liga udzielała zawsze poparcia rządom czerwonych katów w Rosji. Obecnie czynnie popiera hiszpańskich komunistów i anarchistów, którzy mordują bezbronnych zakładników, księży i zakonnice. Czy nie byłoby na czasie zmienić jej nazwę na „Ligę obrony oprawców człowieka"?

**CZECHOSŁOWACJA. Znamienne oświadczenie prezydenta Benesza.**

W czasie swej oficjalnej podróży po kraju prezydent Benesz w jednej z swych mów powiedział: „W ostatnich czasach prasa, operująca sensacją, ogłasza, że w Czechosłowacji bolszewicy zorganizowali swą bazę operacyjną na wypadek przyszłej wojny z Niemcami. Jest to niezgodne z prawdą. Twierdzenie, jakobyśmy stanowili narzędzie polityki sowieckiej w Europie, jest po prostu śmieszne".

Oświadczenie to jest pocieszające, ale czy naprawdę można w nie wierzyć...

**Parafialny odpust w Zawadzie k. Dębicy** odbędzie się dnia 8 września w święto Narodzenia N. Marii Panny.

mi z pomocą ślepy pozornie przypadek. Matel nie wytrzymał naturalnie i opowiedział część moich poleceń jednemu z kolegów. Oczywiście najciekawszą wydała mu się kwestia śledzenia owego nieznajomego ze stolicy i tą właśnie wiadomością podzielił się z przyjacielem. Tamten z kolei powtórzył komu innemu i stało się to, co mogło przyczynić się do uratowania niejasnej sprawy. Kowalik i Menasze upewnili się, że są bezpieczni; zaniedbali więc kilku drobnych ostrożności i to ich zgubiło. Chcecie wiedzieć, jakie to były nieostrożności? Przede wszystkim jeden z nich pojechał do Warszawy po odebranie premii asekuracyjnej, co spowodowało zbyt szybkie pojawienie się agenta w Wykrotach. Moment ten zwrócił moją uwagę. Niemniej jednak nie mając zupełnej pewności milczałem, a nawet, jak wiecie, mówiłem przeciwnie, że jest coraz gorzej. Mówiłem to wszystkim bez wyjątku, bo wiedziałem, że nastrój wśród najbliższych zdaje się przestępcom być najpewniejszym sprawdzianem stanu sprawy. Dlatego nie dziwcie się, że nieraz mówiąc, iż jest źle, uśmiechałem się pogodnie, bo w duszy myślałem coś innego.

— Przyszły potem inne szczegóły. Wypadek Janka wśród ruin, pomysł co do zegarka i t. d. i kiedy przed rozprawą począłem zbierać dane w jedną całość, nie miałem już żadnych wątpliwości. Brakło mi jedynie dowodów na piśmie, które otrzymałem w ostatniej niemal chwili. Liczyłem również na zaskoczenie przeciwników podczas rozprawy. Gdyby się spodziewali ataku, kto wie, czy nie potrafiliby się opanować, a wtedy mogliby znaleźć jakiś wybieg, który wprawdzie nie uratowałby ich przed karą, mógłby jednak utrudnić sytuację Antka. Teraz, kiedy już wszystko złe mamy za sobą, spodziewam się, że nie macie do mnie żalu za to dziwne, bądź co bądź, postępowanie?

— Ależ panie mecenasie! — zawołał Gajek — pan jeszcze uważa za stosowne tłumaczyć się z tego, co było tak wspaniale przemyślane!

— Nie przesadzaj, mój chłopcze, nie przesadzaj. — Jedna chwila olśnienia spowodowała tak łatwe rozwiązanie i na tym koniec. No, ale teraz chciałbym jeszcze nieco wtrącić się do waszych spraw i zapytać cię, jakie są twoje plany?

— Jakie plany? — wzruszył ramionami Gajek — praca w Spółdzielni, wytrwała i bez wytchnienia, aż stanę na nogi, a potem, da Bóg, będę mógł pomyśleć o ukończeniu nauki. Przecież muszę poznać dokładnie swój fach.

— Masz rację, ale pamiętaj o tym, że ukończenie nauki jest dopiero wstępem. Prawdziwe wykształcenie daje życie. Na każdym kroku uczymy się czegoś i wzbogacamy swój umysł w jedno z najszlachetniejszych bogactw, jakim jest doświadczenie. Pamiętaj, że nie dość jest wiedzieć, jak zbudowana jest maszyna, trzeba jeszcze umieć puścić ją w ruch i zapobiec uszkodzeniom. Takimi uszkodzeniami bywają drobne, codzienne okoliczności, które stwarzają coraz to nowe sytuacje. Jeżeli człowiek potrafi umiejętnie i uczciwie zwalczać je na swojej drodze, wtedy dopiero może powiedzieć, że daje sobie radę.

— Ma pan mecenas rację — przerwała mu nagle Marysia — uważam, że tylko ludzie słabi opuszczają ręce, narzekając na swój los, albo zbaczają z drogi cnoty. Przekonałam się o tym choćby w czasie, gdy Antek był w areszcie. Zdawało mi się, że już wszystko się skończyło...

— Tak panią obchodził los tego chłopca? — spytał nagle wesoło Talski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# GOSPODARSTWO

**Jak postępować z łętami ziemniaczanymi.**

Świeże łęty zielone ziemniaków są paszą niezdrową. Natomiast kiszone lub suszone na siano są smaczną i strawną karmą. Kosić można odmiany mające bujną, mocno ulistnioną nać, zachowujące do samego sprzętu ziemniaków świeży, zielony wygląd. Kosi się na 10—12 dni przed wykopkami, albo w czasie, gdy 2/3 liści zaczyna wiednąć.

Wcześniejsze koszenie nie jest wskazane z uwagi na dużą stratę w zbiorze ziemniaków. Koszenie badyli w połowie sierpnia obniża ich plon o przeszło połowę, w pierwszych dniach września o 29 procent, a w połowie września o 19 procent. Poza tym im wcześniej kosi się łęty, tym ziemniaki mają mniej mączki. Jeśliby więc ktoś chciał użyć łęty ziemniaczane na paszę, to winien je kosić niedługo przed wykopkami i koniecznie kisić i suszyć. Nie wolno spasać zielonych badyli.

Robiąc kiszonkę z łęt należy brać części zielone zdrowe, niezabrudzone ziemią. Dlatego miejsca, na których łęty są niezdrowe, trzeba omijać przy koszeniu. Jeżeli łęty są silnie okryte jagodami nasiennymi, należy przed skoszeniem odkosić czubki łodyg. Wówczas jagody spadną na ziemię i nie dostaną się z łętami do zbiornika. W jagodach bowiem zwykle znajduje się sporo trujących składników (solanina), które oddziałują szkodliwie na zdrowie zwierząt, obniżają udoje, wywołują zaburzenia w trawieniu, powodują ronienie.

Kosić powinno się wysoko, ażeby po przejściu przez ziemniaczysko sterczała ścierń ziemniaczana na 15—20 cm. Wtedy do kiszonki dostaną się części delikatniejsze, zdrowe, środkowe i górne części łodyg. Ażeby łęty ziemniaczane dostarczyły smacznej i bogatej w składniki pokarmowe kiszonki, dobrze byłoby przemieszać w czasie nakładania dołu zebrane łęty z zieloną lucerną, mieszanką ścierniskową, seradelą, końskim zębem i t. p. Można także przysypywać każdą warstwę łęt świeżymi wytłokami buraczanymi lub liśćmi buraków, o ile będziemy je mieli wtedy, w czasie układania kiszonki, pod ręką i do dyspozycji.

Łęty ziemniaczane trzeba przepuścić przez sieczkarnię. Długość krajanki może wynosić 2—3 cm. Sypie się warstwy cienkie 10—15 cm. i bardzo mocno utłacza.

Gdyby łęty kiszono bez domieszki innych roślin, zaleca się skropienie każdej warstwy po ubiciu melasą w ilości 3 kg. na 100 kg. łęt. Melasę należy rozpuścić pół na pół z wodą gorącą. Również pożądanym byłoby skropienie każdej warstwy zsiadłym mlekiem. Poza tym postępuje się przy kiszeniu łodyg ziemniaczanych tak samo, jak przy kiszeniu buraczanych liści. Kiszonkę ziemniaczaną, jeśli została dobrze przygotowana, zjada bydło i owce chętnie. Krowom i starszej jałowiźnie można dawać 10 kg. dziennie na sztukę. Owcom daje się od pół do jednego kilograma dziennie. Dla koni kiszonka ziemniaczana jest nieodpowiednia. Zaznaczyć należy, że koszenia łodyg nie można bardzo zalecać, że względu na ubytek plonu ziemniaków. W wypadku jednak braku paszy, a przy obfitości łętów bujnych, zabieg ten może być usprawiedliwiony, zwłaszcza w małych gospodarstwach.

**Czym należy kierować się przy wyborze nawozów azotowych i fosforowych przy nawożeniu jesiennym.**

Wysokość przyszłego plonu ozimin zależy w znacznym stopniu od dostatecznego zaopatrzenia ich w dwa najważniejsze składniki pokarmowe, jakimi są azot i fosfor.

Obydwóch tych składników możemy dostarczyć oziminom w formie natychmiast dostępnej i w ilości takiej, jak oziminy ich potrzebują — jedynie w nawozach sztucznych. Azot i fosfor zawarte są co prawda również w oborniku, a azot również i w nawozach zielonych, jednak znajdują się one w tych nawozach w formie nie natychmiast dostępnej i dlatego też składniki te nie mogą być należycie wyzyskane przez oziminy.

Stosując wobec tego nawozy sztuczne należy się jednak zastanowić nad tym, jakie spośród nich będą najodpowiedniejsze do nawożenia jesiennego. Muszą to być nawozy takie, które dostarczą oziminom potrzebny im pokarm w dostatecznej ilości już na jesieni, a z drugiej strony dobrze zostają zatrzymywane w glebie, by w czasie roztopów zimowych nie zostały wypłukane do podglebia.

Takimi nawozami są azotniak — z azotowych i supertomasyna — z fosforowych.

Azotniak jest nawozem przedsiewnym, to znaczy, że wysiewać go należy na 3—5 dni przed wysiewem ozimin, a po rozsianiu należy go dobrze przybronować. Nadaje się azotniak na wszystkie gleby, z wyjątkiem bardzo lekkich piasków. Wykazuje wolniejsze lecz trwałe działanie i dobrze zostaje zatrzymywany przez glebę. Dzięki zawartości pokaźnej ilości wapna, doskonale odkwasza gleby kwaśne i odkaża glebę, jest więc nawozem bardzo dobrym również i tam, gdzie często występują choroby roślinne. W sprzedaży jest azotniak 21% i azotniak 15.5%. Azotniak 21% zawiera więcej azotu niż azotniak 15.5% i dlatego też jest droższy. Poza tym nie ma różnic między nimi.

Supertomasyna jest nawozem fosforowym przedsiewnym, a więc podobnie jak azotniak należy ją siać przed siewem zboża i przybronować. Działanie jej, jak wykazały liczne próby i doświadczenia, jest wiele lepsze niż tomasyny zwyczajnej i co najmniej tak dobre, a nawet na gruntach podkwaszonych lepsze, jak superfosfatu. Fosfor zawarty w supertomasynie łatwo jest dostępny dla roślin, a przy tym jest przez ziemię zatrzymywany i nie ulega wypłukaniu.

Supertomasyna zawiera dość dużo wapna, a więc również odkwasza gleby, oraz poprawia jakość i strukturę roli.

W handlu sprzedaje się ją o zawartości 30% fosforu i 16% fosforu. Dla rolników korzystniejsza jest supertomasyna 30%, gdyż kalkuluje się taniej. Zamiast bowiem 2 wagonów 16% — sprowadza się 1 wagon 30% — i wówczas odpadają koszty transportu drugiego wagonu.

Bardzo dobrym nawozem jest **supertomasyna azotniakowana,** która jest mieszanką supertomasyny i azotniaku, zawiera zatem fosfor i azot — i to w takim stosunku do siebie, w jakim rośliny potrzebują obydwu składników na jesieni, zawiera bowiem 12% fosforu i 9% azotu, oraz 60% wapna, a więc przeszło 81% składników pokarmowych. Jest to więc nawóz bardzo wysoko procentowy i wysoko wartościowy. Mieszanka ta ma na celu zaoszczędzenie rolnikom wysiewu oddzielnego azotniaku i supertomasyny, względnie mieszania tych nawozów we własnym gospodarstwie.

Jeżeli miesza się nawozy z sobą, pamiętać należy, że azotniak i supertomasynę można zawsze mieszać z sobą i przechowywać w mieszance dłuższy czas. Nie można natomiast mieszać azotniaku z superfosfatem. Z kainitem lub solami potasowymi można wyżej wspomniane nawozy mieszać, jednakże po sporządzeniu takiej mieszanki należy ją wysiewać możliwie szybko, gdyż przy dłuższym przechowywaniu mieszanka twardnieje.

Ilość nawozów, jaką mamy dać pod oziminę, zależy od jakości i żyzności gleby. Przeciętnie dajemy na 1 mórg około 100—150 kg. supertomasyny azotniakowanej, lub 100 kg. supertomasyny i 50 kg. azotniaku. Nawozy te po rozsianiu zabronować i siać ziarno po 1—2 dniach.

Ziarno siewne, szczególnie pszenica, winno być zabajcowane. Dobrą zaprawą do niszczenia zarodników chorobowych, znajdujących się na ziarnie, jest „Ziarnik".

Powyższe nawozy oraz „Ziarnik" nabyć można w Spółdzielniach handlowych. Ponieważ w handlu znajdują się często nawozy nisko procentowe, trudno rozpuszczalne, przekwaszone i sfałszowane, przeto rolnicy winni kupować nawozy w firmach, dających gwarancję. **J.**

---

**SKŁADKI.**

**Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa w Tarnowie** złożyli: Ks. Mgr. Henryk Weryński z Krakowa 10 zł., T. W. z Bobowej 5 zł.

---

**Jan Świeś,** rodem z Siołkowej, pow. Grybów, lat 30, ukończony **kowal, — poszukuje pracy** samoistnej lub u majstra, w fabryce, albo we dworze. Godzi się na wszelkie warunki.



*Powitanie J. Em. Ks. Kardynała Legata, przyjeżdżającego na Synod plenarny, na dworcu w Częstochowie.*

**Polski Czerwony Krzyż — Oddział w Tarnowie** organizuje trzech miesięczny kurs dla sióstr pogotowia sanitarnego.

Warunki: wiek od 18—40 lat, wykształcenie najmniej 7 kl. szkoły powszechnej.

Kandydatki mogą się zgłaszać w Zarządzie Oddziału P. C. K. plac Kazimierza 2, I. p., w dniach od 7 do 12 września od godz. 9—11. **Zarząd.**

KTO ZAPŁACIŁ?

**Do dnia 1 września b. r. zapłaciły za „Naszą Sprawę" za I. półrocze następujące parafie:**
Apolinary, Brzesko, Jastrząbka Stara, Korzenna, Kruźlowa, Łapczyca, Ochotnica Górna, Pogórska Wola, Sękowa, Trzciana i Zbyszyce.




**Prenumerata w Polsce:** Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.
**We Francji z przesyłką:** Rocznie 30 fr., półrocznie 15 fr.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr. 441. — Konto PKO. 404.750.

**Ceny ogł.:** 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.